

Nobuo Sato

Synekdocha, trop podejrzany

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 77/4, 249-256

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NOBUO SATO

SYNEKDOCHA, TROP PODEJRZANY

Jak wiadomo, istnieją dwa zasadniczo sprzeczne stanowiska teoretyczne wobec synekdochy, tropu o świetnie znanej nazwie, ale jak najgorzej rozpoznanej identyczności.

Z jednej strony większość badaczy uznawała już od starożytności i nadal uznaje synekdochę za nieco szczególny rodzaj metonimii. Można powiedzieć, że stanowisko to jest dziś reprezentowane przez słynny, już klasyczny, Jakobsonowski dualizm metafora/metonimia. Z drugiej strony dobrze znamy synekdocho-centryzm Grupy Mi, która wprawiła w lekkie zdziwienie wszystkich zainteresowanych problematyką figur retorycznych, oświadczając w swojej *Rhétorique générale*, że metafora i metonimia są w rzeczywistości tylko iloczynem dwóch synekdoch.

Pozostawiając chwilowo na uboczu metaforę, zapytajmy, która z figur jest bardziej podstawowa, metonimia, czy synekdocha. Czy synekdocha to tylko nie przedstawiający większego znaczenia wariant metonimii? Czy też przeciwnie, to metonimia daje się teoretycznie zredukować do podwójnej synekdochy? I czy chodzi tu wyłącznie o kwestię czysto terminologiczną, czy o arbitralną klasyfikację?

Spróbujemy zbadać to zagadnienie, skupiając uwagę na dwóch, jak nam się zdaje, bardzo ważnych studiach: Michela Le Guern, *Sémantique de la métaphore et de la métonymie* (1973) oraz Grupy Mi, *Rhétorique générale* (1970).

Michel Le Guern, wychodząc od Jakobsonowskiego dualizmu, oświadcza wprost: nie istnieje trop naprawdę zasługujący na miano synekdochy, istnieją tylko synekdochy fałszywe, a ich zazwyczaj cytowane przykłady, poddane głębszej analizie, okazują się albo metonimią, albo metaforą, albo też wyrażeniami normalnymi (a więc nie tropami). „Jest zatem rzeczą niemożliwą, aby semantyk posługiwał się tym niejednorodnym pojęciem”

[Nobuo Sato japoński romanista, profesor uniwersytetu Kokugakuin w Tokio, autor m. in. książki *Retorikku kankaku* (1978).

Przekład według: N. Sato, *Synecdoque, un trope suspect*. „Revue d'Esthétique” 1979, nr 1—2, s. 116—127.]

(s. 36), „retoryka klasyczna wprowadza w tym miejscu błędną koncepcję” (s. 38) — oto wyrok, jaki M. Le Guern wydaje na ów podejrzany trop.

Aby nie przeciągać nad miarę rozważań, zajmijmy się jedynie czterema głównymi podgatunkami synekdochy, najpierw zaś synekdochami, w których bierze się I) część za całość oraz II) całość za część.

Całość i część ujęte są według Le Guerna w znaczeniu referencyjnym lub realnym (a nie konceptualnym). Choć nie cytuje on żadnego przykładu, łatwo zrozumieć i przyjmując za nim, że te dwa typy synekdochy są w istocie tylko metonimiami.

Owszem — pisze — pojęcia wewnętrznej <synekdochy> i zewnętrznej <metonimii> przyległości powinny pozwolić, przynajmniej w teorii, na wytyczenie linii podziału, ale są to kryteria, jakimi trudno się w praktyce posługiwać <s. 29>.

Bez wielkiej przesady można by dorzucić, że jest to kryterium również zbyt trywialne, gdyż stosunki między częścią a całością nie zawsze bywają tak proste jak w owym znanym przykładzie o krętu wyposażonego w żagiel. Jeśli częścią człowieka są włosy, a nie jest nią kapelusz, jakież będzie status peruki? Czym różni się status żagla (dającego się przecież usunąć) i peruki? Jeśli oczy są częścią człowieka, a nie okulary, to co pocniemy ze szklami kontaktowymi?

Prawdziwe problemy zaczynają się przy dwóch następnych typach synekdochy: III) gatunku zamiast rodzaju (rzadziej) i IV) rodzaju zamiast gatunku.

Kiedy mówimy sztylet zamiast broni, dla Le Guerna (jeśli rzeczywiście chodzi o sztylet) „jest to normalne zjawisko w procesie nazywania i nie ma żadnych powodów, aby umieszczać je wśród nazewniczych zaburzeń, jakimi są tropy” (s. 31). Napisać drzewo zamiast dąb także nie będzie tropem, gdyż tak właśnie według Le Guerna normalnie funkcjonuje nazywanie (co dziwniejsze, dodaje on, nie wiadomo, dlaczego, że powiedzieć czworonóg zamiast lew albo śmiertelnik zamiast człowiek nie jest już procesem o tym samym charakterze. Czyżby?).

Kiedy spotykam swego przyjaciela Taró, mówię: „O, Taró!” i jest to oczywiście normalny proces nazywania. Jeśli uznam zasadę Le Guerna, mogę również powiedzieć: „O, mieszkaniec Tokio” albo „Japończyk!” i to najzupełniej naturalnie, ponieważ chodzi rzeczywiście o Japończyka, który mieszka w Tokio. Proszę jednak wyobrazić sobie, że taka scena odbywa się w Tokio i że powyższe zdania wypowiada również Japończyk zamieszkały w Tokio. Idąc dalej, mógłbym ostatecznie powiedzieć „O, istota!”, nie powodując nazewniczego zaburzenia godnego miana tropu!

Policjant pyta <brudnego i pijanego robotnika>, kim jest. Robotnik odpowiada dumnie ale bełkotliwie, że jest czło... człow... człowiekiem. Powtarza to kilkakrotnie i za każdym razem słuchacze wybuchają śmiechem. Również Osaku, odwracając się do męża, nie może powstrzymać śmiechu. Pijak oczy-

wiecie nie jest z tego powodu zbyt zadowolony. Mierząc groźnym — jak mu się zdaje — wzrokiem zgromadzonych ludzi, wykrzykuje, wciąż się jękając: „Co was tak śmieszy, no, że człowiekiem jestem? Albo to nie jestem człowiekiem? Za kogo mnie bierzecie?” Potem nagle opuszcza głowę, już na pół śpiący, ale po chwili znów wybucha gwałtownym krzykiem: „Człowiekiem jestem... może nie?”

(Natsume-Soseki, *Człowiek*. „Eijitsu Shohin”)

Dla tego dziwnie sympatycznego pijaka nie ma w powyższej scenie synekdochy, lecz tylko normalny proces nazywania człowieka człowiekiem. Nieświadomie sformułowaną przezeń figurę muszą natomiast odczuwać gapię i sam autor sceny.

W przykładach synekdochy „gatunek/rodzaj” nie ma z pewnością *sensu stricto* przeniesienia znaczenia, ale skoro jest jego modyfikacja (poszerzenie lub ograniczenie), czy nie lepiej byłoby zachować nazwę synekdocha? I co więcej, tu właśnie upatrywać jedynej synekdochy możliwej, niesprowadzalnej do metonimii?

2

W przeciwieństwie do Le Guerna członkowie Grupy Mi odkrywają mnogość synekdoch. Uważają np. za synekdochy wszystko, co odpowiada czterem wyżej wymienionym typom. Jak wiadomo, w *Rhétorique générale* obfitującej w przenikliwie analizy, które można polecić wszystkim zainteresowanym, Grupa Mi zaczyna od ustalenia dwóch zasadniczych formuł rozbijania całości na części.

Przez całość i części należy tu rozumieć wszystkie aspekty totalności i jej składników, tzn. należy rozumieć zarówno stosunek „część/całość referencyjna lub materialna (żagiel/okręt)”, jak i stosunek „część/całość pojęciowa”, tj. „gatunek/rodzaj (istota/człowiek)”.

Z dwóch formuł dekompozycji nazwanych *Pi* (Iloczyn) i *Sigma* (Suma) przeanalizujemy — w innej kolejności niż Grupa Mi — najpierw formułę *Sigma*, potem *Pi*.

Jeżeli wziąć za całość *d r z e w o* i rozbić je na części według formuły *Sigma*, otrzyma się:

drzewo x = topola, albo dąb, albo wierzba, albo brzoza.

Objaśnienie, jakim uczeni z Liège opatrują ten przykład, jest jak najbardziej właściwe i przekonujące:

Wszystkie te elementy pozostają w relacji gatunku do rodzaju, są więc wzajemnie rozłączne. Dysjunkcje, za pomocą których tworzy się gatunki w ramach rodzaju, sytuują owe gatunki we wzajemnych relacjach właściwych sumie logicznej (s. 100).

Widać teraz dobrze, że formuła *Sigma* odpowiada dokładnie wyżej opisanym typom III i IV, według nas tworzącym jako jedyne mechanizmy właściwej synekdochy niesprowadzalnej do metonimii.

Natomiast formuła *Pi* stawia przed nami problem dość kłopotliwy.

Jeżeli to według niej rozbić całość (pozostańmy przy drzewie) na części, otrzyma się:

drzewo = gałęzie, i liście, i pień, i korzenie.

Na pierwszy rzut oka można by sądzić, że formuła P_i odpowiada typom I i II (stosunek referencyjny, realny, całości i części: typ okręt/żagiel). Tak jednak nie jest i Grupa M_i niezwłocznie wyjaśnia, że

Części pozostają między sobą w stosunku iloczynu logicznego P_i (spójnik *i*). <...> Ścisłej biorąc, istnieje iloczyn logiczny między zdaniami: (x jest drzewem) = (x posiada liście), (x posiada korzenie), (x posiada pień) itd. Jest to dekompozycja dystrybutywna w tym znaczeniu, w jakim semy całości są dystrybuowane nierówno w częściach (np. „pływalność statku zasadza się na sterze, ale nie na kabinie”) <s. 100>.

Czytelnik gubi się w tym miejscu i nie bez racji, gdyż tak przenikliwa gdzie indziej tutaj Grupa M_i wprowadza zamieszanie, które jest skutkiem utożsamienia dwóch formuł zupełnie różnej natury. Spróbujmy wydobyć różnicę i w tym celu wskażmy na trzecią formułę — nazwijmy ją pi — którą Grupa M_i myli z P_i . Porównajmy:

(P_i) drzewo = gałęzie, i liście, i pień, i korzenie.

(pi) być drzewem = posiadać gałęzie, i posiadać liście, i posiadać pień.

Jeżeli przyjrzeć się dokładniej porównaniu, widać przede wszystkim, że formuła P_i jest tylko referencyjną dekompozycją rzeczywistości (jak Grupa M_i ją zresztą sama definiuje) i odpowiada wiernie przedstawionym już typom I i II. Widać dalej, że formuła pi jest dekompozycją semantyczną lub semiczną, myloną przez tę wybitną grupę z formułą P_i , tzn. analizą intensji [*compréhension*], gdyż tylko w tym ostatnim przypadku można naprawdę mówić o „iloczynie logicznym”.

Z dwóch formuł analizy, P_i i pi , pierwsza dotyczy wyłącznie empirycznej kompozycji rzeczywistości i dlatego pozostaje bez związku z kompozycją semantyczną, natomiast druga nie ma nic wspólnego, przynajmniej bezpośrednio, z rzeczywistością.

Nic zatem dziwnego, że obie formuły nakładają się i zbliżają do siebie: formuła pojęciowa (pi) to nic innego, jak tylko sposób przedstawiania rzeczywistości. Zauważmy jednak, że podobieństwo formuł jest przypadkowe — chcę przez to powiedzieć ani podstawowe, ani konieczne. Niestety zmyliło ono badaczy Grupy M_i , którzy nieopatrznie nadali formule P_i przedstawioną tu wykładnię, stosującą się jedynie do formuły pi .

Według formuły P_i można rozłożyć całość na wiele realnych części, ale zawsze części konkretnych: gałęzie, liście, pień itd., pomijając semantyczną wartość każdego z elementów. Nie tworzą one pojęcia jako całość, ponieważ relacja, która wiąże je z całością i wzajemnie ze sobą, to współlistnienie, realna koalescencja lub — jak kto woli — referencyjna przyległość.

Jednakże można uzupełnić formułę pi , zaprezentowaną wyżej, o różne kwalifikacje abstrakcyjne, np. „być do użycia przy produkcji mebli”,

„być palnym”, gdyż formuła *pi* to formuła kompozycji-dekompozycji zespołu atrybutów, intensji lub ekstensji.

Teraz łatwo dostrzec pokrewieństwo formuły *pi* (intensja) i formuły *Sigma* (ekstensja). Skoro już zapożyczamy terminy z logiki, możemy powiedzieć, że „intensja jest odwrotnie proporcjonalna do ekstensji”. Jako mechanizm tropu formuła *pi* określa to samo co formuła *Sigma*, ale w odwrotnym kierunku.

Weźmy wyrażenie-trop, które podstawia głowę w miejsce człowieka, pomijając kwestię, jak ów trop nazwiemy: „Zapłaciliśmy tyle a tyle na głowę”. Za Le Guernem nie zawahamy się potraktować tego wyrażenia jako fałszywą synekdochę, rodzaj metonimii. Głowa bowiem współlistnieje z człowiekiem i nie sądzimy, by jakieś skuteczne kryterium mogło odróżnić przyległość zewnętrzną od wewnętrznej. Z tego samego tytułu potraktujemy „Czerwonego Kapturka” i „Sinią Brodę” jako pochodne epistemologicznego procesu nazywania poprzez metonimię, budowanego na współlistnieniu. Grupa Mi z pewnością uznałaby je za przykład „uszczegółowiającej [*particularisante*] synekdochy *Pi*”. To zupełnie zrozumiałe, ponieważ według jej terminologii proces „człowiek → głowa” jest uszczegółowieniem, a „głowa → człowiek” — uogólnieniem. Ale czy w tej terminologii nie tkwi dziwaczna syllepsis?

Dla teoretyków z Grupy Mi głowa to najpierw realna część człowieka, a zatem uszczegółowienie sprowadza się tu do pomniejszenia referencyjnego lub zacieśnienia materialnego. Ma się jednak wrażenie, o dziwo, że uszczegółowienie oznacza dla nich również pomniejszenie semantyczne lub semiczne, ponieważ (jak już widzieliśmy) oświadczają, że semy całości rozdzielane są nierówno w częściach (np. „pływalność statku zasadza się na sterze, ale nie na kabinie”). A zatem część bycia człowiekiem sprowadzona została do głowy, a nie do czego innego (co z pewnością jest prawdziwe w znaczeniu biologicznym, ale niekoniecznie semantycznym). Tymczasem skłonni bylibyśmy przepuszczać, że to posiadanie głowy jest logicznie bardziej ogólne niż bycie człowiekiem.

W naszym mniej lub bardziej zgodnym z logiką odczuciu językowym uszczegółowienie oznacza zazwyczaj „ograniczać lub redukować ekstensję pojęciową”, i co za tym idzie, „dorzucać dodatkowe semy ograniczające”, innymi słowy „zwiększać intensję”. Tak więc trzeba by uznać, że głowa nie jest ani bardziej, ani mniej cząstkowa niż człowiek. Fakt, że człowiek jest fizycznie większy od swej głowy, nie ma nic wspólnego z rozmiarem ekstensji logiczno-semantycznej, i co na to samo wychodzi, głowa nie ma ani mniej, ani więcej semów od człowieka, ponieważ nie istnieje między nimi żadna relacja semiczna.

Grupa Mi musi być zresztą świadoma tego pomieszania, ponieważ pisze, że „stosowane pojęcie »ogólności« jest bardzo nieostre: »część« materialna jest mniejsza od całości, podczas gdy »część« semiczna jest od niej ogólniejsza” (s. 108). Wyraża jednak zgodę na taki stan rzeczy.

3

Podsumujmy dotychczasowe uwagi.

Grupa Mi w jednej formule *Pi* pomieściła dwie różne formuły dekompozycji, *Pi* i *pi*, gdy tymczasem prawdziwa formuła *Pi*, której nie można skutecznie odróżnić od działań metonimicznych (por. kapelusz, włosy, peruka itd.), powinna być uznana za formułę przyległości metonimii.

Z drugiej strony formuła *pi* (wyprowadzona z formuły *Pi* proponowanej przez Grupę Mi) jest tylko odwrotnym odbiciem formuły *Sigma* i powinna być sprowadzona do formuły *Sigma*, która wyraża prawdziwe, nieredukowalne działanie synekdochy.

Jako wniosek z tego rozróżnienia dwóch tropów dodajmy, że wydaje się zbyt czyste uznawać metonimię za podwójną synekdochę: pojedyncza czy podwójna (to kwestia rozczłonkowania) każda metonimia jest przesunięciem uwagi w stronę przedmiotu oznaczanego.

Co do metafory, teza Grupy Mi pozostaje najzupełniej w mocy (oczywiście wobec formuły *Sigma*, bo w formule *Pi* nie istnieje synekdocha) i można rzeczywiście przystać na to, że każda metafora jest podwójną synekdochą (najpierw uogólnienie, potem uszczegółowienie). Metafora nazywana przez Grupę Mi podwójną synekdochą w formule *Pi* nie jest po prostu możliwa. Przekonamy się o tym, próbując przeanalizować przykład (dość naciągany) tego typu podawany przez Grupę Mi. W przykładzie tym:

statek → żagiel/woalka [*voile*] ¹ → wdowa,

trudno uznać termin pośredni za jednostkę. Czy w „*voiles*” nie tkwi myląca polisemia? Są tam z pewnością dwie metonimie (pierwsza: statek → *voile*/[żagiel]; druga: *voile*/[woalka] → wdowa), ale w gruncie rzeczy wydaje się konieczne upatrywać innej metafory w obrębie terminu środkowego: *voile* 1 → *voile* 2.

4

Podobne zamieszanie, również spowodowane przez dwuznaczne terminy, odnajdziemy w analizie zaprezentowanej przez szacowny *Dictionnaire de poétique et de rhétorique* (wydanie 2). Tym razem jej przyczyną będzie ekstensja. Henri Morier, omawiając w słowniku działanie metonimii (s. 721), wyjaśnia za pomocą schematu graficznego dwóch stożków stojących obok siebie w odwrotnych pozycjach, że „intensja i ekstensja są odwrotnie proporcjonalne” oraz że „co słowo zmieniające (hierarchiczną) kategorię zyskuje na intensji, to traci na ekstensji, i odwrotnie”. Wyjaśnienie zupełnie poprawne.

¹ [Francuskie *voile* oznacza zarówno żagiel, jak i woalkę. — Przypis tłum.]

Stożek ustawiony czubkiem do góry, wyobrażający intensję roślinie wszerz ku dołowi. Na szczycie mamy intensję minimalną (poziom najbardziej ogólny), u podstawy maksymalną (poziom najbardziej cząstkowy, poziom elementu lub jednostki). Stożek sąsiedni narysowany odwrotnie przedstawia ekstensję. Morier cytuje przykład pszczoły i do ostatniego rzędu schematu wpisuje „tę pszczołę” — jednostkę o największej intensji i najmniejszej ekstensji. Posuwając się na skali ku górze, mijamy jeden po drugim poziomy „*Apis mellifica*”, „pszczołowate”, „żądłówki”, „owady”, „stawonogi”, „zwierzęta”, tracące na intensji i zyskujące na ekstensji, aby wreszcie sięgnąć poziomu najwyższego, „istoty żywej”, która ma oczywiście intensję minimalną i ekstensję maksymalną. Nic w tym dziwnego, wszak jest rzeczą oczywistą, że ta struktura to tylko aspekt formuły *Sigma*, która naszym zdaniem opisuje autentyczne działanie synekdochy.

Zamieszanie zaczyna się wkrótce potem, ponieważ mimo że schemat ograniczony jest od dołu poziomem jednostki, Morier próbuje przez analogię zejść poniżej jednostki. Pisze:

można istotnie założyć, że ekstensja zmniejsza się poniżej jednostki i schodząc po skali liczb za pszczołą trafimy na skrzydło pszczoły: 0,1 miałyby więc ekstensję mniejszą niż 1. Z tego tytułu relacja części do całości byłaby ekstensywna. A zatem za pomocą synekdochy można by powiedzieć „żagiel” zamiast „statek żaglowy” (s. 723).

Morier koryguje to wyjaśnienie nieco dalej w tym samym artykule.

Nietrudno zauważyć, że ten erudyta dał się ponieść kulejącemu i pospiesznemu porównywaniu liczb. Podczas gdy hierarchia liczb jest jednorodna nawet poniżej jednostki ($0,1/1 = 1/10$ itd.), w hierarchii pojęć ekstensja, a więc i intensja, zupełnie zmieniają naturę, przechodząc przez dolną granicę jednostki. Powyżej jednostki rodzaj jest zawsze klasą (albo zbiorem) swoich gatunków, gatunek klasą podgatunków; zbiór wszystkich pszczoł tworzy *Apis mellifica*, zbiór tych ostatnich — pszczołowate itd. Poniżej jednostki, przeciwnie, wszystko jest inaczej. Pszczoła nie jest zbiorem skrzydeł pszczoły, tak jak statek żaglowy nie jest zbiorem żagli.

Tak więc poniżej poziomu jednostki formuła *Sigma* przestaje istnieć i ustępuje miejsca formule *Pi*, w której ekstensja nie ma już sensu logicznego: na tym poziomie ekstensja oznacza już tylko rozległość materialną lub geometryczną. Oczywiście mamy prawo powiedzieć, nie gwałcąc zbytnio normalnego systemu leksykalnego, że pszczoła jest bardziej rozległa niż jej skrzydło, gdyż skrzydło zawiera się w pszczole. Podobnie w przypadku żagla/statku, głowy/człowieka itd. Jeżeli jednak trzymać się logicznego znaczenia terminów, staje się jasne, że poniżej jednostki, w perspektywie określonej formułą *Pi*, część i całość nie mają żadnego związku z pojęciami ekstensji czy intensji.

Gdybyśmy zamiast konkluzji spróbowali zdefiniować status synekdochy, powiedzielibyśmy, że mamy z nią do czynienia wówczas, gdy używamy wyrażenia, którego ekstensja (lub przeciwnie — treść) pojęciowa jest większa lub mniejsza od oczekiwanej normalnie przez czytelnika, co zresztą odpowiada klasycznej definicji synekdochy rodzaju i gatunku.

Ponieważ znamy dziś tezę Grupy Mi, dla której metafora jest iloczynem podwójnej synekdochy, tezę, jakiej nie sposób przecenić, bez mała rewolucyjną w dziedzinie retoryki (mimo że, jak pokazano, nie akceptujemy jej drugiej połowy, gdzie twierdzi się, że metonimia to także podwójna synekdocha), powinniśmy zmodyfikować odwieczną dychotomię: metafora *vs* metonimia. Tradycyjnie zwykło się w tej opozycji umieszczać synekdochę obok metonimii:

metafora *vs* metonimia (wraz z synekdochą).

Teraz jednak można, zachowując zasadniczą opozycję, zmienić schemat, odłączając synekdochę od metonimii:

metafora (wraz z synekdochą) *vs* metonimia.

Być może, nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie i właściwiej ocenić znaczenie definicji Arystotelesowskiej, według której *metaphora* obejmuje to, co współcześni nazywają metaforą i synekdochą rodzaju i gatunku².

Przełożył Zbigniew Kruszyński

² Przedstawiona tu analiza synekdochy jest w nieco innej formie i innym ujęciu przedmiotem jednego z rozdziałów opublikowanej w 1978 r. w Tokio książki N. Sato, *Retorikku kankaku* [Sens retoryczny].